

Królowa Śniegu

Bajka w siedmiu opowieściach

LUSTRO I JEGO ODŁAMKI

Opowieść pierwsza

Zacznijmy! Gdy dojdziemy do końca naszej historii, będziemy wiedzieć więcej niż teraz. Otóż żył sobie troll, złośliwy nad wyraz; był to sam diabeł. Pewnego razu był w szczególnie dobrym humorze: sporządził takie lustro, w którym wszystko dobre i piękne zmniejszało się do ostateczności, natomiast wszystko nikczemne i brzydkie występowało jeszcze jaskrawiej, zdawało się jeszcze gorsze. Najprzepiękniejsze krajobrazy wyglądały w nim jak gotowany szpinak, a najlepsi z ludzi – jak potwory lub zdawali się stać do góry nogami i bez brzuchów! Twarze zniekształcały się tak bardzo, że nie można było ich rozpoznać; jeśli ktoś miał na twarzy piegi lub znamię, rozpływało się one na całą twarz. Diabła wszystko to strasznie bawiło. Dobra, pobożna myśl ludzka odbijała się w lustrze jako niewyobrażalna grymasa, tak że troll nie mógł powstrzymać śmiechu, radując się swoim pomysłem. Wszyscy uczniowie trolla – miał on swoją własną szkołę – opowiadali o lustrze jak o jakimś cudzie.

– Teraz dopiero – mówili – można zobaczyć cały świat i ludzi w ich prawdziwym świetle!

I biegali z tym lustrem wszędzie; wkrótce nie zostało ani jednego kraju, ani jednego człowieka, który by nie odbił się w nim w zniekształconej postaci. Na koniec zapragnęli dostać się aż do nieba, by pośmiać się z aniołów i samego Stwórcy. Im wyżej się wznosili, tym mocniej lustro krzywiło się i wyginało od grymasów; ledwo-ledwo utrzymywali je w rękach. Lecz gdy wznieśli się jeszcze wyżej, nagle lustro tak się przekrzywiło, że wyrwało im się z rąk, spadło na ziemię i rozbiło się na drobne kawałki. Miliony, biliony jego odłamków narobiły jednak jeszcze więcej szkody niż samo lustro. Niektóre z nich były nie większe od ziarenka piasku, rozleciały się po całym świecie, wpadały czasem ludziom w oczy i tam pozostawały. Człowiek z takim odłamkiem w oku zaczynał widzieć wszystko na opak albo dostrzegać w każdej rzeczy jedynie jej złe strony, gdyż każdy odłamek zachowywał właściwość, którą wyróżniało się samo lustro. Niektórym ludziom odłamki wpadały prosto w serce, a to było najgorsze: serce zamieniało się w kawał lodu. Były wśród tych odłamków i duże, takie, że można je było wstawić w ramy okienne, lecz w te okna nie warto było patrzeć na swoich dobrych przyjaciół. Wreszcie były i takie

odłamki, z których zrobiono okulary, tylko bieda była, jeśli ludzie zakładali je w celu lepszego oglądania rzeczy i osądzania ich! A zły troll śmiał się aż do kolki: tak przyjemnie łaskotał go sukces jego wynalazku. Lecz po świecie latało jeszcze wiele odłamków lustra. Posłuchajmy więc!

CHŁOPIEC I DZIEWCZYŃKA

Opowieść druga

W dużym mieście, gdzie jest tyle domów i ludzi, że nie wszystkim udaje się wygrodzić sobie choćby małe miejsce na ogródek, i gdzie dlatego większość mieszkańców musi poprzestawać na kwiatach doniczkowych w garnkach, mieszkało dwoje biednych dzieci, które miały jednak ogródek większy niż doniczka z kwiatem. Nie byli ze sobą spokrewnieni, ale kochali się jak brat i siostra. Ich rodzice mieszkali na mansardach sąsiednich domów. Dachy domów prawie się stykały, a pod wysuniętymi częściami dachów biegły rynny, znajdujące się dokładnie pod oknem każdej mansardy. Wystarczyło zatem wyjść z któregoś okna na rynnę, by znaleźć się przy oknie sąsiadów.

Rodzice mieli po jednej wielkiej drewnianej skrzyni; w nich rosły warzywa korzeniowe i niewielkie krzewy róż (w każdej po jednym), obsypane cudownymi kwiatami. Rodzicom przyszło do głowy ustawienie tych skrzyń w poprzek rynien – w ten sposób od jednego okna do drugiego ciągnęły się jakby dwa rzędy kwiatów. Groch zwisał ze skrzyń zielonymi girlandami, krzewy róż zaglądały do okien i spletały się gałęziami; powstało coś w rodzaju triumfalnej bramy z zieleni i kwiatów. Ponieważ skrzynie były bardzo wysokie i dzieci dobrze wiedziały, że nie wolno im się na nie wspinać, rodzice często pozwalali chłopcu i dziewczynce chodzić do siebie nawzajem po dachu w odwiedziny i siadać na ławeczce pod różami. I jakież wesołe zabawy urządzali tam sobie!

Zimą ta przyjemność ustawała: okna często pokrywały się lodowymi wzorami. Lecz dzieci nagrzewały na piecu miedziane monety i przykładły je do zamrożniętych szyb – natychmiast topniało cudowne, okrągłe otworki, a przez nie wyglądało wesołe, łagodne oczko – tak patrzyli każde ze swojego okna chłopiec i dziewczynka: Kaj i Gerda. Latem mogli jednym skokiem znaleźć się u siebie nawzajem w gościach, zimą zaś trzeba było najpierw zejść wiele, wiele stopni w dół, a następnie wspiąć się tyleż samo w górę. Na podwórku przefruwał śnieżek.

– To roją się białe pszczoły! – powiedziała babunia.

– Czy one też mają swoją królową? – zapytał chłopiec; wiedział bowiem, że prawdziwe pszczoły mają taką.

- Mają! - odpowiedziała babunia. - Płatki śniegu otaczają ją gęstym rojem, lecz ona jest większa od nich wszystkich i nigdy nie zostaje na ziemi - wiecznie unosi się na czarnym obłoku. Często nocami przelatuje ulicami miasta i zagląda do okien; oto dlaczego pokrywa się one lodowymi wzorami, niby kwiatami!

- Widzieliśmy, widzieliśmy! - powiedziały dzieci i uwierzyły, że to wszystko czysta prawda.

- A Królowa Śniegu nie może tu wejść? - zapytała dziewczynka.

- Niechże spróbuje! - powiedział chłopiec. - Posadzę ją na ciepłym piecu, wtedy się roztopi!

Lecz babunia pogładziła go po główce i zaczęła rozmowę o czym innym.

Wieczorem, gdy Kaj był już w domu i prawie całkiem się rozebrał, szykując się do snu, wdrapał się na krzesło przy oknie i spojrzał przez mały, odtopiony na szybie okiennej kryжочек. Za oknem fruwały płatki śniegu; jeden z nich, nieco większy, spadł na brzeg skrzyni z kwiatami i zaczął rosnać, rosnać, aż w końcu przemienił się w kobietę, owiniętą w najcieńszy biały tiul, utkany, zdawało się, z milionów śnieżnych gwiazdeczek. Była tak przepiękna, tak delikatna - cała z olśniewająco-białego lodu, a jednak żywa! Oczy jej błyszczały jak gwiazdy, lecz nie było w nich ani ciepła, ani łagodności. Skinęła chłopcu głową i pomachała mu ręką. Chłopczyk przestraszył się i zeskoczył z krzesła; mimo okna przemknęło coś podobnego do wielkiego ptaka.

Następnego dnia panował ładny mróz, lecz potem nastąpiła odwilż, a następnie przyszła piękna wiosna. Słońce świeciło, skrzynie z kwiatami znów były całe w zieleni, jaskółki wiły gniazda pod dachem, okna otwarto i dzieci znów mogły siedzieć w swoim małym ogródku na dachu.

Róże kwitły przez całe lato cudownie. Dziewczynka nauczyła się psalmu, w którym również mówiono o różach; dziewczynka śpiewała go chłopcu, myśląc przy tym o swoich różach, a on wtórował jej:

Już róże w dolinach kwitną,
Dzieciątko Chrystus z nami tu!

Dzieci śpiewały, trzymając się za ręce, całowały róże, patrzyły na jasne słońce i rozmawiały z nim; zdawało im się, że spogląda na nich z niego samo Dzieciątko Chrystus. Cóż to było za cudowne lato i jak dobrze było pod krzakami pachnących róż, które, zdawało się, miały kwitnąć wiecznie!

Kaj i Gerda siedzieli i oglądali książkę z obrazkami – zwierzętami i ptakami; na wielkim zegarze wieżowym wybiła piąta.

– Aj! – krzyknął nagle chłopiec. – Ukłuło mnie prosto w serce i coś wpadło mi w oko!

Dziewczynka objęła rączką jego szyję, on mrugał oczami, lecz w żadnym nic nie było widać.

– Chyba wypadło! – powiedział.

Lecz rzecz właśnie w tym, że nie wypadło. W serce i w oko wpadły mu dwa odłamki diabelskiego lustra, w którym, jak oczywiście pamiętamy, wszystko wielkie i dobre zdawało się ничтожным i obrzydliwym, a złe i niedobre odbijało się jeszcze jaskrawiej, złe strony każdej rzeczy występowały jeszcze wyraźniej. Biedny Kaju! Teraz jego serce musiało zamienić się w kawał lodu! Ból w oku i w sercu już minął, lecz same odłamki w nich pozostały.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał Gerdę. – U! Ależ ty teraz jesteś brzydka! Wcale mnie nie boli! Fu! – krzyknął następnie. – Tę różę toczy robak! A tamta jest całkiem krzywa! Jakie obrzydliwe róże! Nie lepsze od skrzyń, w których tkwią!

I kopnąwszy nogą skrzynię, wyrwał dwie róże.

– Kaju, co ty robisz? – krzyknęła dziewczynka, a on, zobaczywszy jej przerażenie, wyrwał jeszcze jedną i uciekł od ślicznej, małej Gerdy do swojego okna.

Przynosiła ли mu potem dziewczynka książkę z obrazkami, mówił, że te obrazki nadają się tylko dla niemowląt; opowiadała ли mu coś babunia, czepiał się słów. I nawet gdyby tylko to! A on doszedł do tego, że zaczął naśladować jej chód, zakładać jej okulary i przedrzeźniać jej głos! Wychodziło bardzo

wydawało się to śmieszne ludziom. Wkrótce chłopiec nauczył się naśladować wszystkich sąsiadów – znakomicie potrafił wystawić na widok wszystkie ich dziwactwa i wady, a ludzie mówili:

– Cóż za głowa u tego chłopca!

A przyczyną wszystkiego były odłamki zwierciadła, które dostały mu się do oka i do serca. Dlatego właśnie naśladował nawet śliczną małą Gerdę, która kochała go całym sercem.

I zabawy jego stały się teraz zupełnie inne, tak zawile. Raz zimą, gdy prószył śnieg, pojawił się z wielkim szkłem powiększającym i podstawiał pod śnieg połę swojej niebieskiej kurtki.

- Popatrz przez szkło, Gerdo! - powiedział.

Każda płątka śniegu wydawała się pod szkłem znacznie większa, niż była w rzeczywistości, i przypominała wspaniały kwiat lub dziesięcioramienną gwiazdę. Cud nad cudami!

- Widzisz, jak zręcznie to zrobione! - rzekł Kaj. - To o wiele ciekawsze niż prawdziwe kwiaty! I jaka precyzja! Ani jednej niewłaściwej linii! Ach, gdyby tylko nie topniały!

Chwilę później Kaj zjawił się w dużych rękawicach, z sankami na plecach, krzyknął Gerdzie prosto do ucha: „Pozwolono mi jeździć na dużym placu z innymi chłopcami!” - i uciekł.

Na placu jeździło mnóstwo dzieci. Te, które były odważniejsze, przywiązywały swoje sanki do chłopskich sań i w ten sposób przejeżdżały dość daleko. Wesołość wrzała. W samym środku zabawy na placu pojawiły się duże sanie, pomalowane na białe. Siedział w nich człowiek, cały owinięty w białe futro i taką samą czapkę. Sanie objechały plac dwa razy; Kaj żywo przywiązał do nich swoje sanki i pojechał. Duże sanie pomknęły szybciej, a następnie skręciły z placu w uliczkę. Siedzący w nich człowiek odwrócił się i przyjaźnie skinął Kajowi, jakby znajomemu. Kaj kilka razy próbował odwiązać swoje sanki, lecz człowiek w futrze kiwał mu, więc jechał dalej. Oto wyjechali za miejskie bramy. Śnieg zaczął nagle padać płatkami, zrobiło się tak ciemno, że wokół nic nie było widać. Chłopiec pospieszył puścić sznur, którym zaczepił się o duże sanie, ale jego sanki jakby przyrosły do dużych sani i pędziły jak wir. Kaj głośno krzyknął - nikt go nie usłyszał! Śnieg padał, sanki mknęły, nurkując w zaspę, przeskakując przez płoty i rowy. Kaj cały drżał, chciał odmówić „Ojcze nasz”, lecz w umyśle kręciła mu się tylko tabliczka mnożenia.

Płatki śniegu coraz bardziej rosły i na końcu zamieniły się w duże białe kury. Nagle rozleciały się na boki, duże sanie zatrzymały się, a siedzący w nich człowiek wstał. Była to wysoka, szczupła, olśniewająco biała kobieta - Królowa Śniegu; zarówno futro, jak i czapka miała ze śniegu.

- Świetna przejażdżka! - powiedziała. - Ale ty całkiem zmarzłeś. Влезь do mnie do futra!

I posadziwszy chłopca do siebie na sanie, owinęła go swoim futrem; Kaj jakby zapadł się w śnieżną zaspę.

- Nadal marzniesz? - spytała i pocałowała go w czoło.

Uch! Pocałunek jej był zimniejszy niż lód, przeniknął go chłodem na wskroś i dotarł aż do samego serca, które i bez tego już było w połowie lodowate. Przez chwilę

Kajowi zdawało się, że zaraz umrze, lecz przeciwnie, zrobiło się łatwiej, nawet całkiem przestał odczuwać zimno.

– Moje sanki! Nie zapomnij o moich sankach! – przypomniał sobie przede wszystkim o sankach.

I sanki zostały przywiązane do grzbietu jednej z białych kur, która poleciała z nimi za dużymi saniami. Królowa Śniegu pocałowała Kaja jeszcze raz, a on zapomniawszy o Gerdzie, i o babci, i o wszystkich domowych.

– Więcej już cię nie będę całować! – powiedziała. – Bo inaczej zacam na śmierć!

Kaj spojrzawszy na nią – była taka piękna! Bardziej mądrej, przepięknej twarzy nie mógł sobie nawet wyobrazić. Teraz nie wydawała mu się lodowata, jak wtedy, gdy siedziała za oknem i kiwała mu głową; teraz wydawała mu się doskonałością. Zupełnie się jej nie bał i opowiedział jej, że zna wszystkie cztery działania arytmetyczne, a nawet z ułamkami, wie, ile w każdym kraju jest mil kwadratowych i mieszkańców, a ona tylko uśmiechała się w odpowiedzi. I wtedy wydało mu się, że naprawdę wie mało, i skierował wzrok w nieskończoną przestrzeń powietrzną. W tej samej chwili Królowa Śniegu uniosła się z nim na ciemną ołowianą chmurę i pomknęli. Burza wyła i jęczała, jakby śpiewała stare pieśni; lecieli nad lasami i jeziorami, nad morzami i stałym lądem; pod nimi dmuchały zimne wiatry, wyły wilki, błyszczał śnieg, latały z krzykiem czarne wrony, a nad nimi świecił wielki jasny księżyc. Na niego patrzył Kaj całą długą-długą zimową noc – w dzień spał u stóp Królowej Śniegu.

OGROD KOBIETY, KTÓRA UMIAŁA CZAROWAĆ

Opowieść trzecia

A co było z Gerdą, gdy Kaj nie wrócił? I gdzie się podział? Nikt tego nie wiedział, nikt nie mógł niczego o nim donieść. Chłopcy opowiedzieli tylko, że widzieli, jak przywiązał swoje sanki do dużych wspaniałych sani, które potem skręciły w uliczkę i wyjechały za miejskie bramy. Nikt nie wiedział, gdzie się podział. Wiele łez nad nim prolano; gorzko i długo płakała Gerda. Wreszcie postanowiono, że umarł, utonął w rzece płynącej za miastem. Długo ciągnęły się ponure zimowe dni.

Lecz oto nadeszła wiosna, выглянуło słońce.

– Kaj umarł i więcej nie wróci! – powiedziała Gerda.

– Nie wierzę! – odpowiadało światło słoneczne.

– Umarł i więcej nie wróci! – powtórzyła jaskółkom.

- Nie wierzymy! - odpowiedziały.

W końcu i sama Gerda przestała w to wierzyć.

- Włożę moje nowe czerwone buciki: Kaj jeszcze ani razu ich nie widział - powiedziała pewnego ranka - i pójdę do rzeki zapytać o niego.

Było jeszcze bardzo wcześnie; pocałowała śpiącą babcię, włożyła czerwone buciki i pobiegła sama-jedna za miasto, prosto do rzeki.

- Prawda, że zabrałaś mojego przybranego braciszka? Podaruję ci moje czerwone buciki, jeśli oddasz mi go z powrotem!

I dziewczynce wydało się, że fale jakoś dziwnie kiwają jej głowę; wtedy zdjęła swoje czerwone buciki, swoją pierwszą drogocенność, i rzuciła je do rzeki. Lecz upadły tuż przy brzegu i fale natychmiast wyniosły je na ląd - rzeka jakby nie chciała brać od dziewczynki jej najlepszej drogocенnej rzeczy, skoro nie mogła oddać jej Kaja. Dziewczynka же pomyślała, że rzuciła buciki niezbyt daleko, weszła do łódki kołyszącej się w trzcinach, stanęła na samym skraju rufy i znów rzuciła buciki do wody. Łódka nie była przywiązana i odbiła od brzegu. Dziewczynka chciała jak najszybciej wyskoczyć na ląd, lecz dopóki przedzierała się z rufy na dziób, łódka oddalała się już od brzegu na cały łokieć i szybko popłynęła z prądem.

Gerda strasznie się przestraszyła i zaczęła płakać i krzyczeć, lecz nikt oprócz wróble nie słyszał jej krzyków; wróble же nie mogły przenieść jej na ląd i tylko leciały za nią wzdłuż brzegu i щебетаły, jakby chcąc ją pocieszyć: „Jesteśmy tutaj! Jesteśmy tutaj!”

Łódkę unosiło coraz dalej; Gerda siedziała spokojnie, w samych pończochach; jej czerwone buciki płynęły za łódką, lecz nie mogły jej dogonić.

Brzegi rzeki były bardzo piękne - wszędzie widoczne były najwspanialsze kwiaty, wysokie rozłożyste drzewa, łąki, na których pasły się owce i krowy, lecz nigdzie nie było widać ani jednej ludzkiej duszy.

„Może rzeka niesie mnie do Kaja!” - pomyślała Gerda, rozweseliła się, wstała na nogi i długo-długo podziwiała piękne zielone brzegi. Lecz oto dopłynęła do dużego wiśniowego sadu, w którym schronił się domek z kolorowymi szybami w oknach i słomianym dachem. Przy drzwiach stało dwóch drewnianych żołnierzy i oddawało honory karabinami wszystkim, którzy przepływali obok.

Gerda krzyknęła do nich: wzięła ich za żywych, lecz oni, oczywiście, nie odpowiedzieli jej. Oto podpłynęła do nich jeszcze bliżej, łódka podeszła niemal do samego brzegu, i dziewczynka krzyknęła jeszcze głośniej. Z domku wyszła,

opierając się na lasce, stara-przestara staruszka w wielkim słomianym kapeluszu, ozdobionym wspaniałymi kwiatami.

- Ach ty, biedna maleńka! - powiedziała staruszka. - Jakżeś ty dostała się na tak wielką, szybką rzekę i zabrnęła tak daleko?

Z tymi słowami staruszka weszła do wody, zahaczyła łódkę swoją laską, przyciągnęła ją do brzegu i wysadziła Gerdę.

Gerda była rada-radeńska, że znalazła się wreszcie na lądzie, choć trochę bała się obcej staruchy.

- No, chodźmy, i opowiedz mi, kim jesteś i jak się tutaj dostałaś? - powiedziała staruszka.

Gerda zaczęła jej wszystko opowiadać, a staruszka kiwała głową i powtarzała: „Hm! hm!” Lecz oto dziewczynka skończyła i zapytała staruchę, czy nie widziała Kaja. Ta odpowiedziała, że on jeszcze tędy nie przechodził, lecz pewno przejdzie, więc dziewczynce

nie ma jeszcze powodu do smutku - niech lepiej spróbuje wiśni i nacieszy się kwiatami rosnącymi w ogrodzie: są piękniejsze niż te namalowane w jakiegokolwiek książce z obrazkami i wszystkie potrafią opowiadać bajki! Wtedy staruszka wzięła Gerdę za rękę, zaprowadziła ją do swojego domku i zamknęła drzwi na klucz.

Okna znajdowały się wysoko nad podłogą i wszystkie były wykonane z kolorowych szkielek - czerwonych, błękitnych i żółtych; zgodnie z tym samo pomieszczenie oświetlone było jakimś niezwykle jasnym, tęczowym światłem. Na stole stał koszyk z cudownymi wiśniami i Gerda mogła jeść ich tyle, ile dusza zapagnie; podczas gdy ona jadła, staruszka czesała jej włosy złotym grzebieniem. Włosy kręciły się w loczki i otaczały świeżą, okrągłą twarzyczkę dziewczynki, podobną do róży, złotą poświatą.

- Dawno już marzyłam o takiej ślicznej dziewczynce! - powiedziała staruszka. - Zobaczysz, jak dobrze nam będzie razem!

I dalej czesała loki dziewczynki, a im dłużej je czesała, tym bardziej Gerda zapominała o swoim przybranym braciszku Kaiu: staruszka umiała czarować. Nie była złą czarownicą i czarowała tylko od czasu do czasu, dla własnej przyjemności; teraz jednak bardzo chciała zatrzymać u siebie Gerdę. Poszła więc do ogrodu, dotknęła swoją laską wszystkich krzewów różanych, i te, choć stały w pełnym kwiecie, wszystkie cofnęły się głęboko, głęboko w ziemię, tak że nie zostało po nich żadnego śladu. Staruszka bała się, że Gerda, ujrzawszy róże, przypomni sobie o swoich, a potem o Kaiu, i ucieknie od niej.

Gdy skończyła swoje dzieło, staruszka zaprowadziła Gerdę do kwietnika. Dziewczynce aż rozbiegły się oczy: były tu kwiaty wszelkich rodzajów i ze wszystkich pór roku. Cóż za piękno, cóż za woń! Na całym świecie nie można by znaleźć książki z obrazkami bardziej pstrokatej i piękniejszej niż ten kwietnik. Gerda skakała z radości i bawiła się wśród kwiatów, dopóki słońce nie zaszło za wysokie drzewa wiśniowe. Wtedy ułożono ją do cudownego łóżeczka z czerwonymi jedwabnymi pierzynami, nabitymi błękitnymi fiołkami; dziewczynka zasnęła i śniła sny takie, jakie widzi chyba tylko królowa w dniu swojego ślubu.

Następnego dnia znów pozwolono Gerdzie bawić się na słońcu. Tak minęło wiele dni. Gerda знала każdy kwiatek w ogrodzie, lecz mimo ich mnogości wydawało jej się, że czegoś brakuje, tylko czego? Pewnego razu siedziała i przyglądała się słomianemu kapeluszowi staruszki, ozdobionemu malowanymi kwiatami; najpiękniejszym spośród nich była właśnie róża – staruszka zapomniała ją wymazać. Oto co znaczy roztargnienie!

– Jak to! Nie ma tu róż? – zawołała Gerda i natychmiast pobiegła szukać ich po całym ogrodzie – ani jednej!

Wtedy dziewczynka osunęła się na ziemię i zapłakała. Ciepłe łzy spadły dokładnie na miejsce, gdzie wcześniej stał jeden z krzewów różanych, i gdy tylko zmoczyły ziemię, krzew natychmiast wyrósł z niej, tak samo świeży i kwitnący jak przedtem. Gerda objęła go rączkami, zaczęła całować róże i przypominała sobie o tych cudownych różach, które kwitły u niej w domu, a wraz z nimi również o Kaiu.

– Jakże się zagapiłam! – powiedziała dziewczynka. – Przecież muszę szukać Kaia!... Czy nie wiecie, gdzie on jest? – zapytała róże. – Czy wierzyć temu, że umarł i już nigdy nie wróci?

– On nie umarł! – odpowiedziały róże. – Byliśmy przecież pod ziemią, gdzie znajdują się wszyscy zmarli, lecz Kaia między nimi nie było.

– Dziękuję wam! – rzekła Gerda i poszła do innych kwiatów, zaglądała w ich kielichy i pytała: „Czy nie wiecie, gdzie jest Kai?”

Lecz każdy kwiat grzał się w słońcu i myślał tylko o własnej bajce lub historii; Gerda wysłuchiwała ich wiele, ale żaden z kwiatów nie powiedział ani słowa o Kaiu.

Co же opowiedziała jej ognista lilia?

– Słyszysz, jak bije bęben? Bum! bum! Dźwięki są bardzo jednostajne: bum! bum! Słuchaj więc żałobnego śpiewu kobiet! Słuchaj okrzyków kapłanów!... W długiej czerwonej szacie stoi na stosie indyjska wdowa. Płomień ogarnia ją i ciało jej zmarłego męża, lecz ona myśli o nim żywym – o nim, którego spojrzenia paliły jej

serce mocniej niż płomień, który teraz strawi jej ciało. Czyż płomień serca może zgasnąć w płomieniu stosu?

- Niczego nie rozumiem! - powiedziała Gerda.

- To moja bajka! - odparła ognista lilia. Co opowiedział powój?

- Wąska górską ścieżka prowadzi do dumnie wznoszącego się na skale starego rycerskiego zamku. Stare ceglane mury gęsto oplecione są bluszczem. Jego liście chwytają się balkonu, a na balkonie stoi przepiękna dziewczyna; wychyliła się przez balustradę i patrzy na drogę. Dziewczyna jest świeższa niż róża, zwiewniejsza niż kołysany wiatrem kwiat jabłoni. Jak szeleści jej jedwabna suknia! Czyżby on nie miał przyjść?

- Mówisz o Kaiu? - zapytała Gerda.

- Opowiadam swoją bajkę, swoje marzenia! - odrzekł powój. Co opowiedział maleńki przebiśnieg?

- Między drzewami kołysze się długa deska - to huśtawka. Na desce siedzą dwie śliczne dziewczynki; ich sukienki są białe jak śnieg, a na kapeluszach powiewają długie zielone jedwabne wstążki. Braciszek, starszy od sióstr, stoi za nimi, trzymając się lin zgięciami łokci; w rękach zaś trzyma: w jednej - małą miseczkę z mydlaną wodą, w drugiej - glinianą rurkę. Puszcza bańki, deska kołysze się, bańki rozlatują się w powietrzu, mieniając się w słońcu wszystkimi barwami tęczy. Oto jedna zawisła na końcu rurki i kołysze się od podmuchu wiatru. Czarny szczeniak, lekki jak mydlana bańka, staje na tylnych łapkach, a przednie kładzie na deskę, lecz deska unosi się ku górze, szczeniak upada, szczeka i gniewa się. Dzieci dokuczają mu, bańki pękają... Kołysząca się deska, pianka rozlatująca się w powietrzu - oto moja piosenka!

- Może i jest dobra, ale mówisz to wszystko takim smutnym tonem! I znowu ani słowa o Kaiu!

Co powiedzą hiacynty?

- Żyły sobie trzy smukłe, zwiewne piękne siostrzyczki. Jedna miała suknię czerwoną, druga - błękitną, trzecia - zupełnie białą. Ramie w ramie tańczyły przy jasnym księżycu nad spokojnym jeziorem. Nie były to elfy, lecz prawdziwe dziewczęta. W powietrzu rozlał się słodki aromat i dziewczęta zniknęły w lesie. Oto aromat stał się jeszcze silniejszy, jeszcze słodszy - z gęstwiny lasu wypłynęły trzy trumny; w nich leżały piękne siostrzyczki, a wokół nich frunęły, niby żywe iskierki, świecące żuczki. Czy dziewczęta śpią, czy umarły? Zapach kwiatów mówi, że umarły. Wieczorny dzwon bije za zmarłych!

- Napęłniłyście mnie smutkiem! - powiedziała Gerda. - Wasze dzwonki również pachną tak mocno!... Teraz nie mogę wyrzucić z głowy tych zmarłych dziewcząt! Ach, czyżby i Kai umarł? Lecz róże były pod ziemią i mówią, że go tam nie ma!

- Ding-dang! - zadzwoniły dzwonki hiacyntów. - Nie dzwonimy za Kaia! My go nawet nie znamy! Dzwonimy naszą własną piosenkę; innej nie znamy!

I Gerda podeszła do złotego mniszka lekarskiego, który lśnił w błyszczącej zielonej trawie.

- Ty, małe jasne słoneczko! - powiedziała do niego Gerda. - Powiedz, czy nie wiesz, gdzie mam szukać mojego przybranego braciszka?

Mniszek lekarski zabłysnął jeszcze jaśniej i spojrzał na dziewczynkę. Jakąż to piosenkę jej zaśpiewał? Niestety! I w tej piosence ani słowa nie było o Kaiu!

- Wczesna wiosna, na małe podwórko przyjaźnie świeci jasne Boże słoneczko. Jaskółki krążą koło białej ściany przylegającej do podwórka sąsiadów. Z zielonej trawy wyglądają pierwsze żółte kwiatki, lśniące w słońcu niczym złoto. Na podwórko wysiadła babunia, by odpocząć; oto przyszła z gości jej wnuczka, biedna służąca, i mocno całuje staruszkę. Pocałunek dziewczyny droższy jest od złota - płynie prosto z serca. Złoto na jej ustach, złoto w serduszkach, złoto i na niebie w porannej godzinie! Oto i wszystko! - powiedział mniszek lekarski.

- Moja biedna babciu! - westchnęła Gerda. - Jak bardzo za mną tęskni, jak smuci się! Nie mniej niż smuciła się o Kaia! Lecz soono wrócę i przyprowadzę go ze sobą. Nie ma sensu dalej wypytywać kwiaty: niczego od nich nie uzyskam, znają tylko swoje piosenki!

I podwiązała spódniczkę wyżej, aby łatwiej było biec, lecz gdy chciała przeskoczyć przez żółtą lilię, ta smagnęła ją po nogach. Gerda zatrzymała się, popatrzyła na długi kwiat i zapytała:

- Może ty coś wiesz? I nachyliła się ku niemu, oczekując odpowiedzi. Cóż же powiedziała żółta lilia?

- Widzę samą siebie! Widzę samą siebie! O, jakże pachnę!... Wysoko, wysoko w małej komórcie, tuż pod samym dachem, stoi półnaga tancerka. To balansuje na jednej nodze, to znów pewnie stoi na obu i depta nimi cały świat, ведь она - złudzeniem oka. Oto nalewa z dzbanka wodę na jakiś biały kawał materiału, który trzyma w rękach. To jej gorset. Czystość - najlepsza

Piękność! Biała spódniczka wisi na gwoździu wbitym w ścianę; spódnica również została wyprana wodą z czajnika i wysuszona na dachu! Oto dziewczyna się ubiera

i wiąże na szyi jasnożółtą chusteczkę, jeszcze wyraźniej podkreślającą biel sukienki. Znowu jedna nóżka unosi się w powietrze! Popatrz, jak prosto stoi na drugiej, niczym kwiat na swojej łodydze! Widzę samą siebie, widzę samą siebie!

— Mnie to mało obchodzi! — powiedziała Gerda. — Nie ma mi o czym opowiadać!

I pobiegła z ogrodu.

Drzwi były zamknięte tylko na zasuwkę; Gerda szarpnęła zardzewiałym rygłem, ustąpił, drzwi się otworzyły i dziewczynka, bosymi nogami, puściła się biegiem drogą! Trzy razy obejrzała się za siebie, lecz nikt jej nie gonił. W końcu zmęczona przysiadła na kamieniu i rozejrzała się wokół: lato już minęło, na dworze była późna jesień, a w cudownym ogrodzie staruszki, gdzie wiecznie świeciło słońce i kwitły kwiaty wszystkich pór roku, tego nie było widać!

— Boże! Jakże się zatrzymałam! Przecież już jesień na dworze! Tu nie do odpoczynku! — powiedziała Gerda i znów ruszyła w drogę.

Ach, jak bolały jej biedne, zmęczone nóżki! Jak zimno i wilgotno było w powietrzu! Liście na wierzbach zupełnie pożółkły, mgła osiadała na nich dużymi kroplami i spływała na ziemię; liście tak i sypały się. Jeden tarn stał cały pokryty cierpkimi, wiązującymi jagodami. Jakim szarym, ponurym wydawał się cały biały świat!

KSIAŻĘ I KSIĘŻNICZKA

Opowieść czwarta

Gerda musiała znów przysiąść, by odpocząć. Na śniegu прямо przed nią skakał duży kruk; długo, bardzo długo patrzył na dziewczynkę, kiwając jej głowę, i wreszcie przemówił:

— Kar-kar! Dzień dobry!

Czystej nie mógł wymawiać po ludzku, ale widocznie życzył dziewczynce dobrze i zapytał ją, dokąd to błąka się sama jedna po białym świecie. Słów „sama jedna” Gerda zrozumiała doskonale i od razu poczuła całe ich znaczenie. Opowiedziawszy krukowi całe swoje życie, dziewczynka zapytała, czy nie widział Kaja?

Kruk zamyślony pokiwał głową i rzekł:

— Może być, może być!

— Jak? Prawda? — zawołała dziewczynka i prawie udusiła kruka pocałunkami.

— Ciszej, ciszej! — powiedział kruk. — Myślę, że to był twój Kaj! Ale teraz on pewnie zapomniał o tobie wraz ze swoją księżniczką!

— Czyżby mieszkał u księżniczki? — zapytała Gerda.

— A oto posłuchaj! — rzekł kruk. — Tylko strasznie trudno mi mówić po waszemu! Gdybyś ty rozumiała po kruszemu, opowiedziałbym ci o wszystkim dużo lepiej.

— Nie, tego mnie nie uczono! — powiedziała Gerda. — Babunia, ta rozumie! Dobrze by było, gdybym i ja umiała!

— No nic! — rzekł kruk. — Opowiem, jak potrafię, choć źle. I opowiedział o wszystkim, co tylko sam wiedział.

— W królestwie, gdzie my z tobą jesteśmy, jest księżniczka, taka mądra, że aż powiedzieć nie można! Przeczytała wszystkie gazety na świecie i już zapomniała wszystko, co przeczytała — oto jaka mądra! Raz siedziała na tronie — a niewiele w tym zabawy, jak mówią ludzie — i nuciła piosenkę: „Czemuż bym nie miała wyjść za mąż?” „А ведь rzeczywiście!” — pomyślała i zachciało jej się zamężpójścia. Ale za męża chciała wybrać sobie takiego człowieka, który by umiał odpowiadać, gdy się do niego przemówi, a nie takiego, co umiałby tylko ważyć się: to tak nudne! I oto zebrano bębniem wszystkie damy dworskie i ogłoszono im wolę księżniczki. Wszystkie były bardzo zadowolone i rzekły: „Oto nam się podoba! My same niedawno o tym myślały!” To wszystko prawda prawdziwa! — dodał kruk. — Mam na dworze narzeczoną, jest oswojona — od niej właśnie wiem to wszystko.

Jego narzeczoną była wrona.

— Następnego dnia wszystkie gazety wyszły z obwódką z serc i z monogramami księżniczki. W gazetach ogłoszono, że każdy młodzieniec приятnej powierzchowności może zgłosić się do pałacu i porozmawiać z księżniczką; tego zaś, kto będzie zachowywał się zupełnie swobodnie, jak u siebie w domu, i okaże się najbardziej wymowny, księżniczka wybierze sobie za męża! Tak, tak! — powtórzył kruk. — Wszystko to tak samo pewne, jak to, że siedzę tutaj przed tobą! Lud walił do pałacu tłumnie, powstał ścisk i tłok, ale żadnego skutku nie było ani pierwszego, ani drugiego dnia. Na ulicy wszyscy oblubieńcy mówili znakomicie, lecz wystarczyło, by przekroczyli próg pałacowy, ujrzeć gwardię całą w srebrze, a lokajów w złocie i wejść do ogromnych, zalanych światłem sal, jak ogarniał ich strach. Podejdą do tronu, gdzie siedzi księżniczka, i powtarzają tylko jej ostatnie słowa, a jej вовсе nie o to chodziło! Prawo, ich wszystkich jakby napojono bielmianem! A wyszedłszy za bramę, znów odzyskiwali dar mowy. Od samych bram aż do drzwi pałacu ciągnął się długi, długi ogon oblubieńców. Sam tam byłem i widziałem! Oblubieńcom chciało się jeść i pić, lecz z pałacu nie dawano im nawet szklanki wody. Prawda, kto był mądrzejszy, zaopatrzył się w kanapki, lecz przezorni już nie dzielili się z sąsiadami, myśląc sobie: „Niech sobie pogłodują, wychudną — księżniczka i tak ich nie weźmie!”

— No, a Kaj, Kaj? — zapytała Gerda. — Kiedyż on się zjawił? I on przyszedł się swatać?

— Poczekaj! Poczekaj! Teraz właśnie doszliśmy do niego! Trzeciego dnia zjawił się niewielki człowieczek, ani w karetkce, ani konno, а просто pieszo, i wszedł prosto do pałacu. Oczy jego błyszczały jak twoje; włosy miał długie, lecz ubrany był biednie.

— To Kaj! — ucieszyła się Gerda. — Więc znalazłam go! — I zaczęła klaskać w dłonie.

— Za plecami miał tłumoczek! — ciągnął kruk.

— Nie, to pewno były jego sanki! — powiedziała Gerda. — Wyszedł z domu z sankami!

— Bardzo możliwe! — rzekł kruk. — Nie rozglądałem się dobrze. Otóż moja narzeczona opowiadała mi, że wszedłszy w bramy pałacowe i zobaczywszy gwardię w srebrze, a na schodach lokajów w złocie, ani trochę się nie zmieszał, skinął głową i rzekł: „Nudnawo chyba stać tu na schodach, lepiej wejdę do pokojów!” Sale wszystkie były zalane światłem; wielmoże chodzili bez butów, roznosząc złote półmiski: uroczyście już nie mogło być! A jego buty tak skrzypiały, lecz i tym się nie zmieszał.

— To pewno Kaj! — zawołała Gerda. — Wiem, że miał nowe buty! Sama słyszałam, jak skrzypiały, kiedy przychodził do babuni!

— Tak, skrzypiały porządnie! — ciągnął kruk. — Lecz śmiało podszedł do księżniczki; ona siedziała na perle wielkości wrzeciona, a wokół stały damy dworskie i kawalerowie ze swoimi pokojówkami, służącymi pokojówek, kamerdynerami, sługami kamerdynerów i pomocnikiem sług kamerdynerów. Im dalej kto stał od księżniczki i bliżej drzwi, tym ważniej, wynioślej się zachowywał. Na pomocnika sług kamerdynerów, stojącego w samych drzwiach, нельзя było nawet spojrzeć без strachu — taki był ważny!

— Oto strach! — powiedziała Gerda. — A Kaj все-таки ożenił się z księżniczką?

— Gdybym не był krukiem, сам быm się z nią ożenił, choć jestem zaręczony. Вступил з księżniczką в rozmowę i mówił tak samo dobrze, jak ja, kiedy mówię по-круку — tak, przynajmniej, powiedziała mi moja narzeczona. Zachowywał się вообще bardzo swobodnie i miło i oświadczył, że przyszedł не сватаć się, а tylko послушать мудрых речи księżniczki. Ну і вот, она ему понравилась, он ей тоже!

— Tak, tak, to Kaj! — powiedziała Gerda. — On ведь taki mądry! Znał wszystkie cztery działania arytmetyki, i jeszcze z ułamkami! Ach, zaprowadź mnie do pałacu!

— Łatwo powiedzieć — odpowiedział kruk — ale jak to zrobić? Poczekaj, porozmawiam z moją narzeczoną — ona coś wymyśli i poradzi нам. Myślisz, że ciebie вот так prosto wpuszczą do pałacu? Gdzie tam, не bardzo-to wpuszczają takie dziewczynki!

— Mnie wpuszczą! — powiedziała Gerda. — Byleby Kaj usłyszał, że tu jestem, zaraz бы прибежал за мною!

— Poczekaj на mnie тут у kraty! — powiedział kruk, potrząsnął głową i odleciał.

Wrócił już zupełnie pod wieczór i zakrakał:

— Kar, kar! Moja narieczona przesyła ci tysiąc ukłonów i вот ten mały chlebek. Ukradła go w kuchni — там их много, а ты, pewno, jesteś głodna!.. Ну, do pałacu ci nie trafić: ведь jesteś боса — гвардия в srebrze i lokaje w złocie ни за что cię не przepuszczą. Але не плач, ты все-таки туда trafisz. Моя narieczona знает, jak przejść do cypialни księżniczki tylnym wejściem, i знает, gdzie dostać klucz.

I вот weszli do ogrodu, poszli długimi alejami, usypanymi пожолkłymi jesiennymi liśćmi, i, когда wszystkie światelka w pałacowych oknach zgasły jedno po drugim, kruk zaprowadził dziewczynkę do małych, на wpół otwartych drzwiczek.

O, jak było serduszko

Gerda z lęku i radosnego niecierpliwienia! Zdawało się, że zamierza zrobić coś złego, а przecież chciała tylko dowiedzieć się, czy tu jest jej Kaj! Tak, tak, on pewno tu jest! Tak żywo wyobrażała sobie jego mądre oczy, długie włosy, uśmiech... Jak się do niej uśmiechał, gdy siedzieli razem pod krzakami róż! А jak się teraz ucieszy, gdy ją zobaczy, usłyszy, на jaką długą drogę odważyła się ради niego, dowie się, jak wszyscy w domu за nim tęsknili! Ach, była zupełnie poza sobą ze strachu i radości.

Ale oto stanęły на podeście schodów; на szafie paliła się lampka, а на podłodze siedziała oswojona wrona i rozglądała się на wszystkie strony. Gerda przysiadła i ukłoniła się, jak nauczyła ją babcia.

– Mój narieczony opowiadał mi о was tyle dobrego, panienko! – rzekła oswojona wrona. – „Powieść waszego życia”, jak to się zwykło mówić, również bardzo wzruszająca! Czy raczy pani wziąć lampę, а ja pójdę przodem. Pójdziemy prostą drogą – tu nikogo nie spotkamy!

- A mnie się zdaje, że ktoś idzie za nami! - powiedziała Gerda i w tej samej chwili obok niej z lekkim szumem przemknęły jakieś cienie: konie z powiewającymi grzywami i cienkimi nogami, myśliwi, damy i kawalerowie na koniach.

- To sny! - rzekła oswojona wrona. - Przybywają, by unosić myśli dostojnych osób na polowanie. Tym lepiej dla nas: wygodniej będzie obejrzeć śpiących! Mam jednak nadzieję, że gdy wejdziecie do łask, okażecie, iż macie wdzięczne serca!

- Cóż tu gadać! Samo przez się rozumie się! - powiedział leśny kruk.

Tu weszli do pierwszej sali, całej obitej różowym atłasem, utkanym w kwiaty. Obok dziewczynki znów przemknęły sny, lecz tak szybko, że nie zdążyła nawet przyjrzeć się jeźdźcom. Jedna sala była wspanialsza od drugiej - aż dech zapierało. Wreszcie dotarli do sypialni: sufit przypominał wierzchołek ogromnej palmy z drogocennymi kryształowymi liśćmi; ze środka zwisał gruby złoty łądoga, na której wisiały dwa łóża w kształcie lilii. Jedno było białe, spała w nim księżniczka, drugie - czerwone, i w nim Gerda miała nadzieję znaleźć Kaja. Dziewczynka lekko odchyliła jeden z czerwonych płatków i ujrzała ciemnobrązowy kark. To Kaj! Głośno zawołała go po imieniu i przybliżyła lampę do samego jego twarzy. Sny z hukiem umknęły precz; książę obudził się i obrócił głowę... Ach, to nie był Kaj!

Książę podobny był do niego tylko z tyłu głowy, ale był równie młody i piękny. Z białej lilii wychyliła się księżniczka i zapytała, co się stało. Gerda zapłakała i opowiedziała całą swoją historię, wspominając także o tym, co dla niej zrobiły wrony...

- Ach ty, biedaczko! - powiedzieli książę i księżniczka, pochwalili wrony, ogłosili, że wcale się na nich nie gniewają - tylko żeby odtąd tego nie robiły - i chcieli nawet je nagrodzić.

- Chcecie być wolnymi ptakami? - zapytała księżniczka. - Czy może wolicie objąć stanowisko dworskich wron na pełnym utrzymaniu z kuchennych resztek?

Kruk z wroną ukłonili się i poprosili o posadę na dworze - pomyśleli o starości - i powiedzieli:

- Dobrze mieć pewny kawałek chleba na stare lata!

Książę wstał i ustąpił swoje łóżko Gerdzie; więcej na razie nic dla niej zrobić nie mógł. A ona złożyła ręczki i pomyślała: „Jak dobrzy są wszyscy ludzie i zwierzęta!” - zamknęła oczka i słodko zasnęła. Sny znów przyleciały do sypialni, lecz teraz wyglądały jak Boży aniołowie i wieźli na małych saneczkach Kaja, który kiwał Gerdzie głową. Niestety! Wszystko to było jedynie we śnie i zniknęło, gdy tylko dziewczynka się obudziła.

Następnego dnia ubrano ją od stóp do głów w jedwab i aksamit i pozwolono jej pozostać w pałacu, ile tylko zechce. Dziewczynka mogła tu żyć i używać życia wesoło, lecz gościła tylko kilka dni i zaczęła prosić, by dano jej powóz z koniem i parę butów – znów chciała wyruszyć szukać po całym świecie swojego przybranego braciszka.

Dano jej i buty, i muffkę, i cudowną suknię, a gdy pożegnała się ze wszystkimi, do bram podjechała złota karetka z herbami księcia i księżniczki, lśnięcymi jak gwiazdy; u woźnicy, lokajów i forysiów – dano jej także forysiów – na głowach błyszcząły małe złote korony. Książę i księżniczka sami wsadzili Gerdę do karety i życzyli jej szczęśliwej drogi. Leśny kruk, który już zdążył się ożenić, odprowadzał dziewczynkę pierwsze trzy mile i siedział w karecie obok niej – nie mógł jechać tyłem do koni. Oswojona wrona siedziała na bramie i trzepotała skrzydłami. Nie jechała odprowadzać Gerdy, ponieważ cierpiała na bóle głowy od czasu, gdy otrzymała posadę na dworze i zbyt dużo jadła. Karetka była nabita po brzegi cukrowymi obwarzankami, a skrzynia pod siedzeniem – owocami i piernikami.

– Bywaj! Bywaj! – krzyknęli książę i księżniczka.

Gerda zapłakała, wrona również. Tak przejechali pierwsze trzy mile. Tu pożegnał się z dziewczynką i kruk. Ciężkie było to rozstanie! Kruk wzleciał na drzewo i machał czarnymi skrzydłami dopóty, dopóki karetka, lśniąca jak słońce, nie zniknęła z oczu.

MAŁA ROZBÓJNICZKA

Opowieść piąta

Oto Gerda wjechała w ciemny las, lecz karetka błyszcząca jak słońce i natychmiast rzuciła się w oczy rozbójnikom. Nie wytrzymali i napadli na nią z krzykami: „Złoto! Złoto!” – chwycili konie za uzdy, zabili małych dżokejów, woźnicę i sługi i wyciągnęli z karety Gerdę.

– Patrzcie, jaka śliczna, tłusta! Orzechami wykarmiona! – powiedziała stara rozbójniczka z długą, szorstką brodą i kosmatymi, nawisłymi brwiami. – Tłusta jak twoje baranek! No, ciekawe, jaki będzie smak?

I wydobyła ostry, lśniący nóż. Oto strach!

– Aj! – krzyknęła nagle: ugryzła ją za ucho jej własna córka, która siedziała jej za plecami i była tak niesforna i samowolna, że aż miło!

– Ach ty, plugawa dziewucho! – krzyknęła matka, lecz nie zdążyła zabić Gerdy.

- Ona będzie się ze mną bawić! – powiedziała mała rozbójniczka. – Odda mi swoją mufkę, swoją ładną sukienkę i będzie spać ze mną w moim łóżeczku.

I dziewczynka znów tak ugryzła matkę, że ta podskoczyła i zakręciła się w miejscu. Rozbójnicy wybuchnęli śmiechem:

- Patrzcie, jak skacze ze swoją dziewuchą!

- Chcę usiąść w karecie! – krzyknęła mała rozbójniczka i postawiła na swoim: była strasznie rozpieszczona i uparta.

Usiadły z Gerdą w karecie i pomknęły przez pnie i guzy w głąb lasu. Mała rozbójniczka była wzrostu jak Gerda, lecz silniejsza, szersza w ramionach i znacznie ciemniejsza. Oczy miała całkiem czarne, lecz jakieś smutne. Objęła Gerdę i powiedziała:

- Nie zabiją cię, dopóki nie rozgniewam się na ciebie! Ty pewno jesteś księżniczką?

- Nie! – odpowiedziała dziewczynka i opowiedziała, czego musiała doświadczyć i jak bardzo kocha Kaja.

Mała rozbójniczka poważnie spojrzała na nią, lekko skinęła głową i powiedziała:

- Nie zabiją cię, nawet jeśli się na ciebie rozgniewam – ja sama cię raczej zabiję!

I otarła łzy Gerdzie, a potem schowała obie ręce w jej ładną, miękką i ciepłą mufkę.

Oto kareta zatrzymała się; wjechały na dziedziniec rozbójniczego zamku. Cały był w ogromnych szczelinach; z nich wylatywały wrony i kruki; skądś wyskoczyły ogromne buldogi i patrzyły tak dziko, jakby chciały wszystkich pożreć, lecz nie szczekały – było to zabronione.

Pośrodku ogromnej sali z półrozwalonymi, pokrytymi sadzą ścianami i kamienną podłogą płonął ogień; dym unosił się ku sufitowi i sam musiał szukać sobie wyjścia; nad ogniem wrzał w ogromnym kotle barszcz, a na rożnach piekły się zające i króliki.

- Będiesz spać razem ze mną tutaj, obok mojego małego zoo! – powiedziała Gerda mała rozbójniczka.

Dziewczynki nakarmiono, napojono i poszły do swojego kąta, gdzie była rozścielona słoma, przykryta dywanami. Wyżej, na żerdziach, siedziało ponad sto gołębi; wszystkie zdawały się spać, lecz gdy dziewczynki podeszły, lekko się poruszyły.

- Wszystkie moje! - powiedziała mała rozbójniczka, chwyciła jednego gołębia za nogi i tak nim potrząsnęła, że ten zaczął bić skrzydłami. - Na, pocałuj go! - krzyknęła, wsuwając gołębia Gerdzie prosto w twarz. - A tutaj siedzą leśni łobuziaki! - ciągnęła dalej, wskazując na dwóch gołębi siedzących w niewielkim zagłębieniu w ścianie, za drewnianą kratą. - Ci dwaj to leśni łobuziaki! Trzeba ich trzymać w zamknięciu, bo inaczej zaraz uciekną! A oto mój miły staruszek Biały! - I dziewczynka pociągnęła za rogi przywiązanego do ściany renifera w błyszczącym miedzianym obroży. - Jego też trzeba trzymać na

przypnij go, bo ucieknie! Każdego wieczoru łaskoczę go pod szyją swoim ostrym nożem - on śmiertelnie się tego boi!

Z tymi słowami mała rozbójniczka wyciągnęła z szpary w ścianie długi nóż i przejechała nim po szyi jelenia. Biedne zwierzę zaczęło kopać, a dziewczynka wybuchnęła śmiechem i pociągnęła Gerdę do łóżka.

- Czy ty zawsze śpisz z nożem? - zapytała ją Gerda, rzucając okiem na ostry nóż.

- Zawsze! - odpowiedziała mała rozbójniczka. - Kto wie, co może się zdarzyć! Ale opowiedz mi jeszcze raz o Kaju i o tym, jak wyruszyłaś w podróż po białym świecie!

Gerda opowiedziała. Leśne gołębie w klatce cicho gruchały; inne gołębie już spały; mała rozbójniczka objęła jedną ręką szyję Gerdy - w drugiej trzymała nóż - i zaczęła chrapać, ale Gerda nie mogła zamknąć oczu, nie wiedząc, czy ją zabiją, czy zostawią przy życiu. Rozbójnicy siedzieli wokół ognia, śpiewali pieśni i pili, a stara rozbójnica koziołkowała. Straszno było patrzeć na to biednej dziewczynce.

Nagle leśne gołębie zakwili:

- Kurru! Kurru! Widzieliśmy Kaja! Biała kura niosła na grzbiecie jego sanki, a on siedział w saniach Królowej Śniegu. Przelatywali nad lasem, gdy my, pisklęta, leżałyśmy jeszcze w gnieździe; ona dmuchnęła na nas i wszystkie pomarły, oprócz nas dwóch! Kurru! Kurru!

- Co wy mówicie! - zawołała Gerda. - Dokąd poleciała Królowa Śniegu? Wiecie?

- Na pewno poleciała do Laplandii, bo tam jest wieczny śnieg i lód! Zapytaj północnego jelenia, który stoi tu na uwięzi!

- Tak, tam jest wieczny śnieg i lód: cudownie dobrze! - rzekł północny jelen. - Tam skaczesz sobie na wolności po ogromnych błyszczących lodowych równinach! Tam rozpięty jest letni namiot Królowej Śniegu, a jej stałe pałace znajdują się na Biegunie Północnym, na wyspie Spitsbergen!

- O Kaju, mój drogi Kaju! - westchnęła Gerda.

- Leż więc spokojnie! - powiedziała mała rozbójniczka. - Bo inaczej dźgnę cię nożem!

Rano Gerda opowiedziała jej, co usłyszała od leśnych gołębi. Mała rozbójniczka poważnie popatrzyła na Gerdę, skinęła głową i rzekła:

- No dobrze!.. A ty wiesz, gdzie jest Laplandia? - zapytała następnie północnego jelenia.

- Komuż innemu miałoby to być wiadome, jeśli nie mnie! - odpowiedział jelen, a oczy mu zabłysnęły. - Tam się urodziłem i wychowałem, tam skakałem po śnieżnych równinach!

- Słuchaj więc! - powiedziała Gerda mała rozbójniczka. - Widzisz, wszyscy nasi odeszli; w domu została tylko matka; za chwilę łyknie z wielkiej butelki i zdrzemnie się - wtedy zrobię coś dla ciebie!

Tu dziewczynka zerwała się z łóżka, objęła matkę, pociągnęła ją za brodę i powiedziała:

- Dzień dobry, moja słodka kózko!

A matka nadała jej kilka klapsów w nos, tak że nos dziewczynki zaczerwienił się i posiniał, lecz wszystko to robione było z miłością.

Potem, gdy starucha łyknęła ze swojej butelki i zaczęła chrapać, mała rozbójniczka podeszła do północnego jelenia i powiedziała:

- Jeszcze długo- długo można by się z ciebie nabijać! Jesteś aż nazbyt zabawny, kiedy cię łaskoczą ostrym nożem! No, ale tak czy owak! Odwiążę cię i wypuszcę na wolność. Możesz uciec do swojej Laplandii, ale musisz za to zanieść tę dziewczynkę do pałacu Królowej Śniegu - tam jest jej przybrany braciszek. Pewnie słyszałeś, co opowiadała? Mówiła dość głośno, a ty masz zawsze uszy nastawione.

Północny jelen podskoczył z radości. Mała rozbójniczka posadziła na nim Gerdę, mocno przywiązała ją dla bezpieczeństwa i wsunęła pod nią miękką poduszeczkę, żeby wygodniej jej było siedzieć.

- Tak czy owak - powiedziała następnie - weź z powrotem swoje futrzane buciki - będzie przecież zimno! A muffkę zatrzymam sobie, bo zbyt piękna! Ale nie pozwolę ci marznąć: oto ogromne rękawice mamusi, sięgają ci aż do łokci! Wsuń w nie ręce! No proszę, teraz rękami wyglądasz jak moja brzydka mama!

Gerda płakała z radości.

- Nie znoszę, kiedy ktoś beczy! - powiedziała mała rozbójniczka. - Teraz musisz wyglądać wesoło! Oto jeszcze dwa chleby i szynka! Co? Chyba nie będziesz głodować!

I jedno, i drugie przywiązano do jelenia. Następnie mała rozbójniczka otworzyła drzwi, zwabiła psy do domu, przecięła swoim ostrym nożem linę, którą przywiązany był jelen, i powiedziała mu:

- No, żywo! I uważaj dobrze na dziewczynkę.

Gerda wyciągnęła do małej rozbójniczki obie ręce w ogromnych rękawicach i pożegnała się z nią. Północny jelen ruszył pełnym galopem przez pnie i kępki, przez las, bagna i stepy. Wilki wyły, wrony krakały, a niebo nagle zasyczało i wyrzuciło słupy ognia.

- Oto moje rodzinne zorze polarne! - powiedział jelen. - Patrz, jak płoną!

I biegł dalej, nie zatrzymując się ani w dzień, ani w nocy. Chleby zostały zjedzone, szynka również, i oto Gerda znalazła się w Laplandii.

LAPLANDKA I FINKA

Opowieść szósta

Jelen zatrzymał się przy nędznej chatce; dach schodził aż do samej ziemi, a drzwi były tak niskie, że ludzie musieli wczołgiwać się do nich na czworakach. W domu była tylko stara Laplandka, smażąca przy świetle lampy tłuszczowej rybę. Północny jelen opowiedział Laplandce całą historię Gerdy, ale najpierw opowiedział swoją własną - wydawała mu się znacznie ważniejsza. Gerda zaś tak zamarzła z zimna, że nie mogła nawet mówić.

- Ach wy, biedacy! - powiedziała Laplandka. - Długą jeszcze macie przed sobą drogę! Trzeba będzie pokonać ponad sto mil, zanim dotrzecie do Finlandii, gdzie Królowa Śniegu mieszka na dachu i każdego wieczoru zapala błękitne ognie bengalskie. Napiszę parę słów na suszonym dorszu - papieru nie mam, a wy zanieście je Fince, która mieszka w tamtych stronach i lepiej ode mnie potrafi doradzić wam, co należy czynić.

Gdy Gerda ogrzała się, najadła i napiła, Laplandka napisała parę słów na suszonym dorszu, kazała Gerda dobrze go strzec, potem przywiązała dziewczynkę do grzbietu jelenia i ten znów pomknął. Niebo znów syczało i wyrzucało słupy cudownego błękitnego płomienia. Tak dobiegł jelen z Gerdą do Finlandii i zastukał w komin Finki - u niej nie było nawet drzwi.

Ależ upał panował w jej mieszkaniu! Sama Finka, niska, brudna kobieta, chodziła wpólnaga. Żwawo zdjęła z Gerdy wszystkie ubrania, rękawice i buty, inaczej dziewczynce byłoby zbyt gorąco, położyła jeleniowi na głowie kawałek lodu i następnie zaczęła czytać to, co było napisane na suszonym dorszu. Przeczytała wszystko słowo w słowo trzy razy, dopóki nie nauczyła się na pamięć, a potem wrzuciła dorsza do garnka z zupą, bo ryba nadal nadawała się do jedzenia, a u Finki nic nie mogło pójść na marne.

Wtedy jeleni opowiedział najpierw swoją historię, a potem historię Gerdy. Finka mrugała swoimi mądrymi oczkami, ale nie mówiła ani słowa.

- Jesteś taką mądrą kobietą! - powiedział jeleni. - Wiem, że możesz związać jednym nitką wszystkie cztery wiatry; gdy sternik rozwiąże jeden, zawieje pomyślny wiatr, rozwiąże drugi - rozpęta się burza, a rozwiąże trzeci i czwarty - zerwie się taka zawierucha, że połama drzewa na wióry. Czy nie przygotujesz dla dziewczynki takiego napoju, który dałby jej siłę dwunastu bogatyri? Wtedy pokonałaby Królową Śniegu!

- Siłę dwunastu bogatyri! - powiedziała Finka. - Ale cóż z tego za pożytek!

Z tymi słowami wzięła z półki wielki skórzany zwój i rozwinęła go: znajdowały się na nim jakieś dziwne znaki; Finka zaczęła je czytać i czytała tak długo, aż oblewał ją pot.

Jeleni znów zaczął błagać za Gerdą, a sama Gerda patrzyła na Finkę tak błagalnymi, pełnymi łez oczami, że ta znów zamrugnęła, odciągnęła jelenia na bok i, zmieniając mu lód na głowie, szepnęła:

- Kaj rzeczywiście jest u Królowej Śniegu, ale jest całkowicie zadowolony i myśli, że nigdzie indziej nie mógłby być lepiej. Przyczyną tego wszystkiego są odłamki zwierciadła, które tkwią w jego sercu i w oku. Trzeba je usunąć, inaczej nigdy nie stanie się znów człowiekiem i Królowa Śniegu zachowa nad nim swoją władzę.

- Ale czy nie możesz jakoś pomóc Gerda zniszczyć tę władzę?

- Silniejszą, niż już jest, nie mogę jej uczynić. Czy nie widzisz, jak wielka jest jej siła? Czy nie widzisz, że służą jej zarówno ludzie, jak i zwierzęta? Przecież bosymi stopami obeszła połowę świata! Nie nam brać od niej siłę! Siła tkwi w jej miłym, niewinnym dziecięcym serduszk. Jeśli sama nie zdoła przeniknąć do pałaców Królowej Śniegu i wydobyć z serca Kaja odłamków, to my tym bardziej jej nie pomożemy! Dwie mile stąd zaczyna się ogród Królowej Śniegu. Zanieś tam dziewczynkę, opuść ją przy dużym krzaku pokrytym czerwonymi jagodami i niezwłocznie wracaj z powrotem!

Z tymi słowami Finka posadziła Gerdę na grzbiecie jelenia, a ten rzucił się do ucieczki co sił w nogach.

— Aj, ja bez ciepłych butów! Aj, ja bez rękawic! — zawołała Gerda, znalazłszy się na mrozie.

Lecz ren nie śmiał się zatrzymać, dopóki nie dobiegł do krzaku z czerwonymi jagodami; tu złożył dziewczynkę, pocałował ją prosto w usta i z oczu jego popłynęły duże, lśniące łzy. Następnie jak strzała pomknął z powrotem. Biedna dziewczynka pozostała sama jedna na trzaskającym mrozie, bez trzewików, bez rękawic.

Pobiegła naprzód, ile sił miała; naprzeciw niej pędził cały pułk płatów śnieżnych, lecz nie spadały one z nieba — niebo było zupełnie czyste i płonęło na nim zorza polarna — nie, one biegły po ziemi prosto na Gerdę i w miarę zbliżania stawały się coraz większe i większe. Gerda przypominała sobie duże, piękne płatki pod szkłem powiększającym, lecz te były o wiele większe, straszniejsze, najdziwniejszych rodzajów i kształtów, i wszystkie żywe. Były to przednie oddziały wojska Śnieżnej Królowej. Jedne przypominały wielkie, brzydkie jeże, inne — stugłowe węże, jeszcze inne — grubych niedźwiadków z nastroszoną sierścią. Lecz wszystkie jednakowo lśniły bielą, wszystkie były żywymi płatami śniegu.

Gerda zaczęła odmawiać „Ojcze nasz”; było tak zimno, że oddech dziewczynki natychmiast zamieniał się w gęstą mgłę. Mgła ta coraz bardziej gęstniała, aż oto zaczęły się z niej wyłaniać małe, jasne aniołki, które, ступившы na ziemię, urastały w wielkich, groźnych aniołów ze szlemami na głowach i z włóczniami oraz tarczami w rękach. Liczba ich wciąż przybywała i gdy Gerda skończyła modlitwę, utworzył się wokół niej już cały legion. Aniołowie przyjęli śnieżne potwory na włócznie, a te rozsypały się na tysiąc kawałków. Gerda mogła teraz śmiało iść naprzód: aniołowie głaskali jej ręce i nogi i nie było jej już tak zimno. Wreszcie dziewczynka dotarła do pałaców Śnieżnej Królowej.

Zobaczmy więc, co działo się w tym czasie z Kayem. On ani myślał o Gerdzie, a już najmniej o tym, że ona gotowa jest do niego wejść.

CO SIĘ STAŁO W PAŁACACH ŚNIEŻNEJ KRÓLOWEJ I CO SIĘ STAŁO PÓŹNIEJ

Opowiadanie siódme

Ściany pałaców Śnieżnej Królowej stworzyła zamieć, okna i drzwi zostały wykute przez burzliwe wiatry. Setki ogromnych, oświetlonych zorzą polarną sal ciągnęły się jedna za drugą; największa rozciągała się na wiele, wiele mil. Jak zimno, jak pustynnie było w tych białych, jasno lśniących pałacach! Wesołość nigdy tu nie zaglądała! Chociaż raz odbyłaby się niedźwiedzia zabawa z tańcami przy muzyce

burzy, w których mogliby się wyróżnić gracją i umiejętnością chodzenia na tylnych łapach białe niedźwiedzie, albo ułożono by partię w karty, z kłótniami i bijatyką, lub wreszcie zeszyłyby się na pogawędkę przy filiżance kawy białusieńkie kumoszki lisiczki — nie, nigdy i niczego! Zimno, pustynnie, martwo! Zorza polarna wybuchała i płonęła tak regularnie, że można było z dokładnością obliczyć, w której minucie światło się wzmocni, a w której osłabnie. Pośrodku największej, pustynnej, śnieżnej sali znajdowało się zamrożone jezioro. Łód na nim popękał na tysiące kawałków, cudownie równych i prawidłowych: jeden jak drugi. Pośrodku jeziora stał tron Śnieżnej Królowej; na nim zasiadała, gdy była w domu, mówiąc, że siedzi na zwierciadle rozumu; jej zdaniem było to jedyne i najlepsze zwierciadło na świecie.

Kay całkiem posiniał, prawie poczerniał z zimna, lecz nie zauważał tego: pocałunki Śnieżnej Królowej uczyniły go niewrażliwym na zimno, a i samo serce jego było kawałkiem lodu. Kay bawił się płaskimi, ostro zakończonymi bryłami lodu, układając je na wszelkie możliwe sposoby. Jest taka gra — składanie figur z drewnianych płytek, która nazywa się chińską łamigłówką. Kay również układał różne wymyślne figury, lecz z brył lodu, i nazywało się to lodową grą rozumu. W jego oczach figury te były cudem sztuki, a ich układanie — zajęciem pierwszej wagi. Dziewało się tak dlatego, że w oku tkwił mu odłamek zaczarowanego zwierciadła! Układał z brył lodu nawet całe słowa, lecz żadną miarą nie mógł ułożyć tego, czego szczególnie pragnął: słowa „wieczność”. Śnieżna Królowa powiedziała mu: „Jeśli ułożysz to słowo, będziesz sam sobie panem, a ja daruję ci cały świat i parę nowych łyżew”. Lecz on żadną miarą nie mógł go ułożyć.

— Teraz polecę w ciepłe strony! — rzekła Śnieżna Królowa. — Zajrzę do czarnych kotłów!

Kotłami nazywała kratery wulkanów — Wezuwiusza i Etny.

— Trochę je pobielę! To dobrze po cytrynach i winogronach! I odleciała, a Kay pozostał sam w niezmiernie pustynnej sali, patrzył na bryły lodu i wciąż myślał, myślał, tak że aż trzeszczało mu w głowie. Siedział w jednym miejscu, taki blady, nieruchomy, jakby nieżywy. Można by pomyśleć, że zmarzł.

Właśnie w tym czasie przez ogromne wopota, wykute przez burzliwe wiatry, wchodziła Gerda. Odmodliła wieczorną modlitwę i wiatry ucichły, jakby zasnęły. Swobodnie weszła do ogromnej, pustynnej, lodowej sali i ujrzała Kaya. Dziewczynka natychmiast go poznała, rzuciła mu się na szyję, mocno go objęła i zawołała:

— Kayu, mój drogi Kayu! Wreszcie cię znalazłam!

Lecz on siedział wciąż tak samo nieruchomy i zimny. Wtedy Gerda zapłakała; gorące łzy jej spadły mu na pierś, przeniknęły do serca, stopiły jego lodową skorupę i rozpuściły odłamek. Kay spojrział na Gerdę, a ona zaśpiewała:

Już róże w dolinach kwitną,

Dzieciątko Chrystus z nami tutaj!

Kay nagle zalał się łzami i płakał tak długo i tak mocno, że odłamek wypłynął z oka razem ze łzami. Wtedy poznał Gerdę i uradował się.

— Gerdo! Moja droga Gerdo!.. Gdzież to ty byłaś tak długo? Gdzie byłem ja sam? — I rozejrzał się wokół. — Jak tu zimno, pustynnie!

I mocno przytulił się do Gerdy. Ona śmiała się i płakała z radości. Tak, radość była taka wielka, że nawet bryły lodu puściły się w taniec, a gdy się zmęczyły, ułożyły się i stworzyły właśnie to słowo, które zadała do ułożenia Kayowi Śnieżna Królowa; ułożywszy je, mógł stać się sam sobie panem, a dodatkowo otrzymać od niej w darze cały świat i parę nowych łyżew.

Gerda pocałowała Kaya w oba policzki i znów zakwitły różami, pocałowała go w oczy i zabłysnęły jak jej; pocałowała go w ręce i nogi i znów stał się rześki i zdrowy. Śnieżna Królowa mogła wrócić kiedy угодно: jego dokument uwolnienia leżał tu, napisany lśnącymi, lodowymi literami.

Kay z Gerdą, ramię w ramię, wyszli z pustynnych, lodowych pałaców; szli i rozmawiali o babci, o swoich różach, a na ich drodze cichły burzliwe wiatry, przebijało się słońko. Gdy zaś doszli do krzaku z czerwonymi jagodami, czekał już na nich północny ren. Przywiódł ze sobą młodą samicę reniferów; wymię jej było pełne mleka; napoiła nim Kaya i Gerdę i pocałowała ich prosto w usta. Następnie Kay i Gerda udali się najpierw do Finki, ogrzali się u niej i dowiedzieli się drogi do domu, a potem — do Lapończyki; ta uszyła im nowe ubrania, naprawiła swoje sanie i pojechała ich odprowadzać.

Para reniferów również odprowadzała młodych wędrowców aż do samej granicy Laplandii, gdzie już przebijała się pierwsza zieleń. Tu Kay i Gerda pożegnali się z reniferami i z Lapończyką.

Oto przed nimi las. Zaśpiewały pierwsze ptaszki, drzewa pokryły się zielonymi pąkami. Z lasu naprzeciw wędrowcom wyjechała konno na wspaniałym koniu młoda dziewczyna w jaskrawoczerwonej czapce i z pistoletami za pasem. Gerda natychmiast poznała i konia — był kiedyś zaprzężony do złotej karety — i dziewczynę. Była to mała rozbójniczka: znudziło jej się życie w domu i chciała

odwiedzić północ, a jeśli tam się jej nie spodoba — to inne części świata. Ona również poznała Gerdę. Ależ to była radość!

— Patrzcie no, włóczęgo! — powiedziała do Kaya. — Chciałabym wiedzieć, czy jesteś wart tego, by za tobą biegać na koniec świata!

Lecz Gerda poklepała ją po policzku i zapytała o księcia i księżniczkę.

— Wyjechali w obce kraje! — odpowiedziała młoda rozbójniczka.

— A kruk z wroną? — zapytała Gerda.

— Leśny kruk umarł, domowa wrona została wdową, chodzi z czarnym piórkiem na nodze i narzeka na los. Lecz to wszystko drobiazgi, a ty opowiedz lepiej, co się z tobą działo i jak go znalazłaś.

Gerda i Kay opowiedzieli jej o wszystkim.

— No, oto i bajce koniec! — rzekła młoda rozbójniczka, uścisnęła im dłonie i obiecała odwiedzić ich, jeśli kiedykolwiek zajędzie do ich miasta. Następnie udała się swoją drogą, a Kay i Gerda swoją. Szli, a po drodze rozkwitały wiosenne kwiaty, zieleniała trawka. Oto rozległ się dzwon kościelny i poznali dzwonnice swojego rodzinnego miasteczka. Oni

Weszli po znajomych schodach i wstąpili do pokoju, gdzie wszystko było jak dawniej: tak samo tykał zegar, tak samo poruszała się wskazówka godzinowa. Lecz przechodząc przez niskie drzwi, zauważyli, że zdążyli przez ten czas stać się dorosłymi ludźmi. Kwitnące różane krzewy zaglądały z dachu przez otwarte okno; tuż obok stały ich dziecięce stołeczki. Kaj i Gerda usiedli każdy na swoim i wzięli się za ręce. Chłodne, pustkowie pełne przepychu pałaców Królowej Śniegu zostało przez nich zapomniane jak ciężki sen. Babcia siedziała w słońcu i głośno czytała Ewangelię: «Jeśli nie staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego!»

Kaj i Gerda spojrzeli na siebie i dopiero wtedy zrozumieli sens starego psalmu:

Już róże w dolinach kwitną,

Dzieciątko Jezus jest wśród nas.

Tak siedzieli obok siebie, oboje już dorośli, lecz dziećmi sercem i duszą, a na dworze panowało ciepłe, błogosławione lato!